

Od autora: Taki trailer, powiedzmy.

Kawa sama się robi, z zapalem szukam więc spodni. Cały rytuał poranny, polegający na kolekcjonowaniu warstw, odpowiadam z nabożeństwem. Ciepłe majtki na tyłku, profesjonalna termoaktywna bielizna też. Trochę gryzą włosy na nogach pod tym elastykiem, ale co zrobić, taki sport. Odruchowo, niby, zerkam na lustro, ale na szczęście własnego odbicia w nim nie widzę zbyt wyraźnie, bo o szóstej rano ciągle jeszcze jest ciemno, a światła odpalać nie chcę. Przynajmniej w styczniu. Drapię się po szczecinie na policzkach i znów dochodzę do wniosku, że kompromis o poranku dzielenia czasu na albo mycie zębów, albo golenie gęby, coraz bardziej zarasta moje ego.

Myśliwskie skarpety wciągam mozolnie, klnąc pod nosem, ale wiem, że będę je jeszcze dziś chwalił. Rzut okiem na stolik i kontrola obecności: klucze od domu są, klucze od auta są, portfel i dokumenty, telefon, telefon firmowy. Są też rękawice, ale nie założę ich jeszcze, bo źle się wtedy pali. Kurtka na plecy, papieros w usta, kubek z kawą w dłoń i wycieczka na balkon. Znów zimno. Ale nie tak zimno, żeby nie wytrzymać tych dwunastu godzin, może czternastu, jak znów coś pójdzie nie tak. A dziś reżyseruje Paproch, wszystko może pójść nie tak, nawet ziewanie.

Odpalenie samochodu i znów rytuał. Kocham diesle. Strasznie religijny człowiek się robi, gdy uzależniony jest od techniki. Ale w końcu, po odprawieniu modłów, jakoś do tej pracy się toczą. Zadupie dziś znowu na pierwszej lokacji, czad. Przynajmniej nie będzie się trzeba pocić z szukaniem miejsca do zaparkowania.

Dojeżdżam na miejsce biorąc azymut na rozstawiony już barbus, kible też stoją, garderoba kołuje, zakopana w śniegu. Pod barbusem opartych kilkanaście rozpoznawalnych postaci rozgrzewa się kawą i głupimi dowcipami. Ciągłe jeszcze mnie zaskakuje fakt, że pracujący w tej branży wyglądają zawsze jak pluton serbskich bojowników – ciuchy skompletowane w równych proporcjach z asortymentu wojskowego i sportowego. A wszystko w pozornym nieładzie i nonszalancji.

Widzę też kręcących się pierwszych statystów, więc pora zgasić wóz, wysiąść, zapalić papierosa, wyciągnąć listę i zacząć nierówną walkę z robieniem rozrywki, bijąc się o oglądalność.

Ktoś kiedyś powiedział, że pracuję jak alfons, przypomniało mi się, gdy leżę przez śniegi, łamane i kruszone przez ciężkie buty do wędrowek alpejskich. Prawda. Pracuję dla agencji, która w sumie handluje żywym towarem, a ja jestem tu po to, żeby klient był zadowolony, a towarowi nic się nie stało.

- Dzień dobry, pani Zofia, jak sądzę? – zagaduję zdezorientowaną staruszkę, stojącą niby w pobliżu grupy, a jednak na uboczu.

- Tak, to ja. Pan Josar? To pan jest moim opiekunem? Tak mam w esemesie – starsza pani

uśmiecha się, kiwam więc głową i stawiam ptaszka przy jej nazwisku. Mój towar na dziś. Cóż, jaka agencja, taki towar. Ano, Josar. Jan Josar, na liście płac kierownik wpisuje mnie „Josar, Jan”, więc tak zostałem Josarianem. Ale nie siedzę tam za żaden paragraf. – Ja pierwszy raz w filmie, długo to będzie trwało?

W cholerę to potrwa, ale ty, babo, zejdziesz z planu pewnie za godzinę, góra dwie, bo tylko w scenie deadshota grasz, a my potem zapierdzielamy na następną lokację, a potem na jeszcze jedną, planowo do dwudziestej drugiej dziś. I nie żadnym filmie, zwykły tandetny serial telewizyjny, gdzie dzielni, poprawni komisarze zawsze rozwiązują zagadki zabójstwa w góra dwa dni. Ale ok, masz prawo tego nie wiedzieć.

- Umowę zdążyła pani podpisać w biurze? – uśmiecham się lekko bo służbowo, gdy staruszka potwierdza, bo jakby nie podpisała, musiałbym podpisać z nią ja tu, a potem z tą umową zapierdzielać do biura, w któryś dzień wolny od pracy oczywiście, gdyż jak jestem w pracy, to nie ma szans żebyśmy skończyli zdjęcia w godzinach otwarcia biura. – To chodźmy do lodówki.

Staruszka nie kryjąc zdziwienia pokiwała głową, ruszyliśmy w stronę zaparkowanej już chwilę temu garderoby. Patrząc na listę, powinienem mieć jeszcze gościa, który odegra trupa. Nie chce mi się jeszcze za nim dzwonić, zadupie jest, to pewnie się zwyczajnie spóźni. Statystycznie, pięćdziesiąt procent umawianych statystów spóźnia się na plan, dlatego umawiamy ich godzinę przed czasem. Dochodzimy do dużego wozu, wyglądającego jak chłodnia do przewożenia mięsa.

- Pan powiedział, do lodówki? Dlaczego? Przecież tak zimno jest, ja może postoję i poczekam jednak tu.

- Spokojnie, muszę tam panią pokazać, żeby stylistki stwierdziły, czy może pani tak zostać, czy przebieramy, czy nie trzeba przypudrować pani noska, takie tam. Tam zresztą jest ciepło, a lodówka to tak w naszym żargonie. Potem sobie pani tu spokojnie dalej postoi, bez obaw.

Pokiwała głową znów, ale jakoś nieprzekonana. Zaglądam do środka, witam się z dziewczynami, widzę, że już obrabiają gościa, którego mi brakowało.

- Sekundkę musi pani poczekać, bo tam dziewczyny mają jeszcze trupa.

- W lodówce? – mina staruszki zdradza zawał. Cholera, znowu. Już kiedyś zszedł mi zestresowany statysta na planie, ale o tym innym razem.

To tłumaczę spokojnie w czym rzecz, że trup robiony jest przez charakteryzatorki, że makijaż, że stylizacja, że sztuczna krew, której buteleczka kosztuje więcej niż gaża staruszki za cały dzień, ale nie będzie z nami cały dzień, bo potrzebna jest tylko w pierwszej scenie. Pomogło, ale nieufność w starczym sercu pozostała na dobre. Trudno, więcej u nas nie zagra.

Piętnaście minut później trup upaprany juchą jak na halloween, kręci się dreptając w kółko, staruszka stoi spokojnie i chyba zdrowaśki klepie. Odpalam papierosa, sączę kawę z papierowego kubka i patrzę na wschodzące na horyzoncie słońce. Scenograf z asystentem, najarani trawą od rana jak zwykle, noszą jakieś bibeloty, oświetleniowcy śpią w wozie w najlepsze, nie rozstawiają na tej plenerowej lokacji przecież ani złamanej lampki. Może na następnej. Autor zdjęć rozstawia operatorów, kamery się balansują, dźwiękowóz przestawiany jest bliżej, bo znów są problemy z zasięgiem. Para leci z ust, a reżyserowi

piana. Kierownik zdjęć wydzwania. Komisarzy jeszcze nie ma na planie, to dzwoni. Za pół godziny padnie pierwszy klaps. Byle do końca, i do domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

labeledz, dodano 11.01.2014 19:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.